CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK IV. WARSZAWA, 14 LIPCA 1935 Nr. 28 (115).

Prawo w Państwie

„Prawo — jako naczelny regulator ma nami rządzić, a w ramach prawa ten, kogo prawo do tego wyznacza...

Im bardziej w nich — w tych prawach — będziemy rozumieli i szanowali normy regulujące, tem łatwiej w pracy nad budowaniem naszej przyszłości zdołamy się zespolić”...

(Z przemówienia Premjera Walerego Sławka w dn. 6 lipca 1935 r.).

Mowa Premjera Walerego Sławka, wygłoszona w dn. 6 lipca b. r. na pożegnanie posłów i senatorów B. B. W. R., kończących swą kadencję, daje dużo materjału do przemyślenia każdemu obywatelowi, bowiem autorytatywnie wyjaśnia kończący się historyczny okres pracy przebudowy ustrojowej Państwa Polskiego. Nie każdemu i nie zawsze były zrozumiałe poszczególne posunięcia obozu rządowego, często też budziło wątpliwości i samo nastawienie pracy i jej metody. Jedną z przyczyn rozmaitego komentowania tej żmudnej i pozbawionej wszelkiej samoreklamy pracy był fakt małomówności leaderów bloku rządowego. Towarzysze pracy i współpracownicy Marszałka Józefa Piłsudskiego, zahartowani w Jego szkole, nie dbali o reklamę i o puste frazesy.

„Chodziło nam — powiada p. Premjer—o skutki, a nie o robienie sobie sztucznej popularności. Nie pragnęliśmy stawać przed społeczeństwem z reklamowaniem siebie czy swoich dobrych chęci... Pragnęliśmy... (podnieść) wagę mówionego słowa, a jednocześnie poczucie własnej odpowiedzialności za to, co głosimy“.

Mowa p. Premjera jest wyjaśnieniem okoliczności, metod pracy i dążeń obozu rządowego. Zadanie najgłówniejsze, postawione przed kilku laty—zmiana ustroju państwowego — zostało dokonane. Mamy nową Konstytucję, zostały również uchwalone niezbędne ustawy związane z nowem prawem konstytucyjnem.

Przy końcu tych prac odszedł w zaświaty Marszałek Piłsudski, na pracy i autorytecie którego opierała się owa przebudowa ustrojowa. Przyzwyczailiśmy się, że wszystko co się robiło w Polsce, opierało się o Jego autorytet i dlatego dobrze się stało, że dziś, gdy Go niema, z miarodajnych ust otrzymaliśmy wyjaśnienia zamiarów na przyszłość. Po śmierci Twórcy Polski, Jego autorytetu nic nie zastąpi. Skończyła się pewna epoka w życiu Państwa. Dziś naczelnym regulatorem życia publicznego w Państwie pozostaje tylko prawo. Musimy przyznać, że właśnie dziś, gdy rozpoczynamy nowy okres życia państwowego, słowa p. Premjera, długoletniego współpracownika Józefa Piłsudskiego, nabierają szczególnego znaczenia. Niezależnie bowiem od formy ustrojowej, praworządność w Państwie stanowi podstawę jego trwałości i spoistości. Ludzie, będący u steru, zmieniają się, jak wszystko w życiu; Państwo, jako zbiorowość obywatelska na pewnem terytorjum, trwa, regulowane w swem rozwoju porządkiem prawnym, który umożliwia każdej jednostce jej rozwój i dobrobyt. W państwie praworządnem, nawet w okresach ciężkich, życie przebiega lżej, łagodniej, gdyż prawo w niem jest przestrzegane wobec wszystkich. Prawo hamuje namiętności, prawo eliminuje samowolę jednostek i grup i wnosi do życia zbiorowego pewność jutra i zaufanie. Zatem, gdy nie stało autorytetu wyjątkowej jednostki historycznej, praworządność w Państwie, po ustabilizowaniu się stosunków i formy ustrojowej, staje się naczelnym postulatem naszego życia zbiorowego.

Czy wystarczy zadowolić się jedynie uważnym przeczytaniem ostatniej mowy p. Premjera i skonstatować tendencje rządowe? Sądzimy, że nie. Właśnie należyte pojmowanie obowiązków obywatelskich nakazuje nam stałe współdziałanie na wytkniętej drodze życia państwowego. Tembardziej, że poczucie praworządności u nas naogół nie znajduje się na należytym poziomie. Wiele przyczyn na to się złożyło, również zawiniły tu i wady charakteru narodowego: zadużo mieliśmy warcholstwa w prze-

szłości historycznej, zbyt mocno wżarły się w naszą psychikę skłonności do „widzi mi się”. Za czasów zaborczych nie nauczyliśmy się, rzecz naturalna, szacunku dla prawa, gdyż prawo to było skierowane przeciwko nam. Zatem zachodzi potrzeba wdrożenia się we własne już prawo, na innych zgoła przesłankach psychicznych budowane. Pierwszy okres budowy Państwa — był okresem stałych fluktuacyj prawnych, okresem wyzwalania się z pod obcej ideologji myślowo-prawniczej. Obce prawa i obce idee w warunkach tworzenia własnych zrębów państwowych, a potem i potęgi, nieraz okazywały się nieprzydatne, przeto musiała zachodzić nieraz sprzeczność pomiędzy tendencjami twórczości własnej a strzępami prawa obcego lub idei obcych, przeniesionych na grunt rodzimy. Dziś zachodzi potrzeba ugruntowania własnej ideologji prawno-politycznej, wpojenia ją w dusze miljonów. Zatem, aby podnieść praworządność w Państwie należy odpowiednio wychować społeczeństwo. Stara zasada: dura lex, sed lex — powinna przyświecać każdemu z nas, bez względu na stanowisko, narodowość czy wyznanie. Hasło praworządności, wysunięte dziś przez szefa Rządu, wcale nie jest abstrakcją, lub tylko frazesem — posiada ono realną treść, gdyż wspólnemi siłami współobywateli przeprowadzone konsekwentnie na każdym odcinku życia — ułatwi nam współżycie i własną egzystencję zapewni.

Tych kilka myśli ogólnych kreślimy w przekonaniu, że właśnie zasada praworządności na naszym odcinku pracy — w stosunkach polsko - ukraińskich — winna być podniesiona do założenia naczelnego w tych stosunkach. Kilkuletnie codzienne stykanie się z życiem ukraińskiem w Polsce poucza nas wywymownie, że w tem twierdzeniu mamy rację. Wiele rzeczy możnaby w stosunkach polsko-ukraińskich realnie naprawić, wiele zadraśnięć uleczyć, umysły ludzkie uspokoić, gdyby się wpoiło głęboko i niewzruszalnie właśnie zasadę praworządności i bezstronności wobec wszystkich bez różnicy, a zwłaszcza wobec życia i potrzeb Ukraińców w Polsce. Brakujące lub niezupełne prawo można uzupełnić. Na to, w warunkach normalnych zawsze będzie czas z chwilą dojrzewania problemów życiowych. Jest to zadaniem polityków i rządu. Najlepsze jednak prawa będą martwe, a równość obywatelska i inne wzniosłe zasady prawno-konstytucyjne będą leżały ugorem, dopóki nie wzmoży się wśród ogółu obywateli, a szczególnie wśród wykonawców prawa — w stanie urzędniczym — poczucie praworządności, odpowiedzialności za swoje czyny i należyte zrozumienie swoich funkcyj. Żaden rząd, choćby najmocniejszy i o najlepszych intencjach, nie będzie w stanie całkowicie przeprowadzić swoich zarządzeń i założeń, jeżeli nie spotka należytego zrozumienia i aktywnego poparcia jego akcji wśród szerszego ogółu. Szczególnie w materji omawianej wymagane jest, dla wspólnego dobra, aktywne ustosunkowanie się i sprzyjanie społeczeństwa. Albowiem zasada praworządności nie jest jednostronną: wymaga ona aktywnego udziału w jej nastawieniu, realizacji i utrwaleniu nietylko czynników rządzących lecz i społecznych. Co więcej: czynnik obywatelski jest tutaj bodaj bardziej decydujący, gdyż on właśnie wytwarza grunt, na którym dopiero rząd może z powodzeniem wypleniać chwasty swawoli.

Na gruncie stosunków polsko-ukraińskich zachwaszczenie jest ogromne. Pamiętać musimy, że w historji przedrozbiorowej, w różnych ówczesnych formach, sprawy narodowościowe i wyznaniowe przyczyniły się do upadku Państwa naskutek właśnie rozwielmożnienia swawoli i nierespektowania prawa.

Pragnęlibyśmy, aby hasło obecnego rozwoju naszego życia państwowego nie było udziałem tylko społeczeństwa polskiego. Opinja ukraińska w swej przeważającej większości skierowała się na tory państwowe. Sądzimy, że oceni też ona i intencje kierowniczych kół Państwa w haśle unormowania życia państwowego i społecznego na gruncie nowego prawa ustrojowego. Zatem, aby osiągnąć upragniony cel: sanację stosunków polsko-ukraińskich — po obu stronach — polskiej i ukraińskiej — niezbędny jest wspólny wysiłek w kierunku podniesienia i wzmocnienia zasady praworządności, na podłożu której wykurujemy się z wzajemnych uraz — niepotrzebnych i zamącających nasz spokój i rozwój.

Iwan Kedryn

Bigos terminologiczny

Ruski, rusiński, ukraiński (bez cudzysłowa), „ukraiński” (w cudzysłowie), starosusski i russki, o ile zaś przyjąć terminologję krakowskiego „Polaka - Katolika”, to jedynie prawidłowym terminem będzie „zruszczony Polak”. I to wszystko na określenie ludności, której — pozostawiając na uboczu spory statystyczne — w granicach Rzeczypospolitej, na terenie 8-u województw — miljony. Zdaje się wystarczy zgodzić się, że tych miljonów jest „kilka”, aby nie kwestjonować tezy, że należałoby wreszcie ustalić, do jakiej narodowości te miljony obywateli należą, jak ich nazywać trzeba i jakie nazwy są w stosunku do nich zupełnie nie na miejscu. Czy istotnie tak trudno ustalić terminologję narodowościową — w 30 latach XX stulecia?!

Zdaje się, że punktem wyjścia z takiej sytuacji powinna być teza: kwestja dzielenia ludzkości na rasy, narody i plemiona, wogóle na wszelkie grupy etniczne, należy do *nauki*, — a nie do polityki. Prawda, polityka, jako wyrazicielka dążeń narodowych (państwowych) zaprzęga na swe usługi naukę. Lecz niejednokrotnie aksiomaty naukowe są tak niezaprzeczalne, tak dalece nie nadają się do tendencyjnego naginania, że polityka musi uznawać ich fakt i raczej sama do nich się zastosować. Z momentem, gdy politycy ubierają się w togi naukowców, wzgl.

o kwestjach przez naukę dawno zadecydowanych rozpoczynają debatować i decydować je w zupełnie odwrotnym kierunku, powstaje konflikt bardzo przykry, który doprawdy dyskredytuje — *nie naukę*, a skutki fatalne przynosi również — *nie nauce*.

Żaden w dziejach świata rząd tak dalece nie mobilizował naukowców dla swych celów ściśle politycznych (chyba Niemcy z teorją mitu nordyckiego i rasizmem), jak rząd rosyjski — dawny carski i obecny bolszewicki. Doktryna polityczna stała się niejako ustawowo (czytaj: policyjnie) obowiązującym punktem odkryć, tez i teoryj, twierdzeń i dowodów we wszystkich gałęziach sowieckiej nauki, do matematyki włącznie. Jest to też jedyny wypadek, gdy wraz z naukowcami kompromituje się już i nauka: jest bowiem tych służalczych naukowców, nawet przy najbardziej usprawiedliwionym braku charakteru ludzkiego, wystawionego na dylemat — chleb lub „stienka" — stanowczo zadużo. Ale oto np. w Rosji carskiej liczba naukowców, kierujących się kryterjum strachu i karjery przecież była dość ograniczona. Dlatego też obok Florinskich i Pogodinych przecież Akademja Nauk w Petersburgu nie sankcjonowała tezy o „jedności języków russkich", uznała też samodzielność języka ukraińskiego, jako rzecz niepodlegającą wątpliwości.

Nie podlegała ona wątpliwości świata naukowego — nawet rosyjskiego — już wtedy, w r. 1905, tembardziej niema dziś w międzynarodowym świecie naukowym dosłownie ani jednej osoby, którąby ośmieliła się rzecz tę poddać w wątpliwość. Kwestja terminologji w odniesieniu do Słowian, zwłaszcza do samodzielnych narodów i ich języków, wytworzonych ze wspólnego ongiś szczepu ruskiego, jest dziś o tyle przesądzoną, że wszelka dyskusja w tej sprawie przypominałaby rozmowę na temat, czy istotnie Ameryka została odkryta, albo czy nie jest to bujda, że kręci się ziemia, po której stąpając nie przewracamy się. Pozwolimy więc sobie zrezygnować z cytowania odnośnej opinji krakowskiej Akademji Umiejętności i przeróżnych głosów, przeróżnych uczonych, na miano naukowców zasługujących, historyków i filologów polskich, z których kilku z ostatniej doby wyliczył w swej krótkiej i niezwykle wymownej odpowiedzi lwowsko - poznańskim endekom H. Ułaszyn w „Biuletynie P.-U." (Nr. 45, 1934 r. str. 4). Zadaniem uwag niniejszych nie jest przekonywanie wszystkich tych, którzy świadomie szerzą istniejący chaos terminologiczny w stosunku do narodu i języka ukraińskiego i bezpośrednio lub pośrednio się doń przyczyniają, że nie mają oni naukowej racji, że bigos ten w 30 latach XX wieku jest dziwolągiem. Pragnęlibyśmy zwrócić jedynie uwagę, do jakich rozmiarów dziwoląg ten się rozrasta, komu on jest bezsprzecznie na rękę — i jaka jest z niego korzyść Państwu polskiemu, a nawet, powiedzmy, aktualnej jego taktyce politycznej.

Stwierdzamy przedewszystkiem, że nie istnieje ustawa, narzucająca w sposób prawnie obowiązujący terminologję „Rusin", „ruski". Istnieje w tym kierunku jedynie praktyka polityczna, zapoczątkowana w ustawie „językowej" z 31.VII. 1924 r. Na zasadzie tej ustawy ukazały się (i po dziś dzień istnieją) napisy na szkołach (*nota bene* bardzo nielicznych), „szkoła powszechna (wzgl. gimnazjum) z ruskim językiem nauczania". Nie wiem jednak, czy wielu jest nauczycieli historji, którzy w szkołach „ruskich" nazywają np. Sahajdacznego, szlachcica z pod Sambora, hetmanem „ruskim", a o Ukraińcach z dziejów Ukrainy (czy może takowa wogóle nie istnieje?) mawiali jako o cudzoziemcach.

W każdym razie ten stan prawny, zafiksowany dzięki stylizowaniu ustawy przez Stanisława Grabskiego (dlatego zwie się ona „lex Grabski"), nie przeszkadza nietylko istnieniu w Sejmie i Senacie Klubów Ukraińskich, a nie Ruskich, lecz i używaniu przez pp. Ministrów i Ministerstwa terminów „Ukrainiec" — „ukraiński". W okresie pomajowym, poza — zdaje się — pp. Meysztowiczem i Niezabitowskim (szczególnie ten ostatni, wyprowadzony widocznie z równowagi przez opozycję ukraińską, wygłosił pewnego razu na Komisji Rolnej teorję o Słowianach, która była rewelacją dla etnologów) — nie było ministra, który by w odpowiedziach na interpelację, czy w przemówieniach nie użył prawie wyłącznie terminu „ukraiński". Stosuje się to szczególnie do obecnego p. Premjera i Ministrów Spraw Wewnętrznych oraz WR. i OP. Nikt w Izbach Ustawodawczych wogóle nie mówi o „Rusinach", a do przeszłości — chwała Bogu — należą czasy (zresztą niedawne), gdy mawiało się o poczciwym ludku ruskim i buntowniczej inteligencji ukraińskiej. Nic też nie stało na przeszkodzie, aby Liceum Rolnicze w Czernicy nazwać oficjalnie szkołą „z ukraińskim językiem nauczania". Nonsens rozdzielania pojęć „ruski" i „ukraiński" w stosunku do ludności na ziemiach wchodzących ongiś w skład Państwa Halicko-Wołyńskiego, jest tak rażący, że gdy przy układaniu arkuszy dla spisu ludności w dniu 9.XII. 1931 r. głos mieli naukowcy, utożsamiono pojęcia „ukraiński-ruski-rusiński" i zaliczono język ten do jednej rubryki.

Mimo to jednak bigos terminologiczny trwa i jakieś tajemne moce nadal go podtrzymują, dzieląc nadal jeden naród na „Rusinów" i „Ukraińców". Co więcej — należy przyznać, że endecja polska w tym wypadku stara się o zachowanie pewnej dozy logiki i konsekwencji. Bowiem endecja stoi na stanowisku, że w Polsce wogóle Ukraińców niema, — istnieją oni może, lecz z tamtej strony Zbrucza, na Ukrainie, — tu zaś jest naród („ludek") ruski i ukraińska p a r t j a polityczna. Dlatego to Ukraińcy, o ile mowa jest o dzieciach ziemi Halickiej, zwą się zawsze Ukraińcami — w „cudzysłowie" [1]). Inna rzecz, że w tem zakłamaniu plączą się endecy, ponieważ trudno nawet im wytrzymać linję i od czasu do czasu nie zapominać się. Oto np. „Gazeta Warszawska" i „Kurjer Poznański" niejednokrotnie dopuszczali się zbrodni pisania o Ukraińcach (obywate-

---

[1]) Gdy jest mowa o tego rodzaju teorji, przypomina się odpowiedź prof. F. Korsza, członka Imperat. Akademji Nauk w Petersburgu, byłemu kijowskiemu cenzorowi Sidorowowi, który (pod pseud. Wołkow) zwalczał ukraińskość w czarnosecinnych „Moskowskich Wiedomostiach" i starał się udowodnić „istoriko-etnołogiczeskij tezis, czto ukraińcew (małorossow) nikagda nie było i niet". Akad. Korsz odpowiedział m. i. w ten sposób: „...Paczemu niekotoryje iz naszych nacjonalistów sczitajut znatokom nacjonalnych woprosow nie istorika, nie etnografa, nie lingwista, a imienno psichiatra, eto ich tajna..." („Utro Rossi, 1913, Nr. 236. — Za „*Storinky Mynułoho*", O. Łotoćkyj, Warszawa, 1933, tom II, 332). Autorzy podobnych teoryj zaiste nadają się jedynie na objekt badań psychjatrycznych.

lach Rzeczypospolitej) — bez cudzysłowa. Gdy p. Klaudjusz Hrabyk, osławiony referent „spraw ruskich" w dawnym endeckim „Kurjerze Lwowskim" wystąpił (czytaj: został wystąpiony) z tego pisma i przemalowywał się na kolor sanacyjny w „Akcji Narodowej" — uważał za odpowiednie w stosunku do Ukraińców cudzysłów odrzucić, — gdy go jednak kurator sądowy, adwokat, Błażejowski (niedawno jeszcze bojowy endek), wprowadził do zbankrutowanego „Kurjera Lwowskiego" z powrotem, jako element lojalniejszy od p. Rojka (a razem z Hrabykiem i nieśmiertelnego... Stanisława Grabskiego), — odrazu odżył stary cudzysłów, aby nieobecność jego nie profanowała łamów „odmłodzonego" pisma — ze starą nazwą i starą treścią. Takie to sobie małe figielki i małe błazeństwa mikroskopijnych prowincjonalnych wielkości. Widowisko, polegające na drażnieniu Ukraińców i ogłupianiu własnych czytelników.

Bywa jednak, że ten bigos terminologiczny zostaje wykorzystywany dla celów bardzo praktycznych. Naprzykład: istniał we Lwowie „Dnistrosian" — „Związek *ruskich* spółdzielni mleczarskich". Ponieważ do prosperowania spółdzielni umiejętności śpiewania „Pora za Ruś" i nazywania się „ruskimi" (z jednem lub dwoma „ss") nie wystarczy (jest to świetna kwalifikacja dla gospodarowania np. „Domem Narodowym" we Lwowie: ponad 2 miljony zł. długów i majątki na licytacji) — Związek ów również znalazł się w kłopotach, z których było jedyne wyjście racjonalne: w czerwcu roku 1931 Związek ów zawarł umowę z „Masłosojuzem", ustępując mu swe spółdzielnie. W ich liczbie znalazła się m. in. i spółdzielnia mleczarska „Nasz Swit" we wsi Łazy pow. Jarosławskiego (wojew. Krakowskie). Lecz oto niedawno spółdzielnia „Nasz Swit" otrzymuje zawiadomienie od centralnych warszawskich władz spółdzielczych, że nie ma ona prawa podlegać (jak cały „Masłosojuz") „Związkowi Rewizyjnemu Kooperatyw Ukraińskich" (RSUK), ponieważ tam należą kooperatywu *ukraińskie*, a „Nasz Swit" jest kooperatywą *ruską!* Zapomniano o drobnostce, że język, w jakim zgłoszony był i zatwierdzony statut tej małej spółdzielni, której imię raptem stało się sławne, jest absolutnie identyczny z językiem statutów wszystkich kooperatyw i RSUK-a, — zapomniano również, że oficjalnie, w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Skarbu z 20.VIII. 1934 r. podzielono wszystkie Związki Rewizyjne w Polsce na 4 grupy etniczne i do jednej grupy *ukraińskiej* wliczono i RSUK i „Związek Rewizyjny Spółdzielni Ruskich". (Może kogoś zainteresuje, co się stało z tą nieszczęsną kooperatywą: ponieważ uznano ją za kooperatywę *ruską*, a nie zezwolono należeć do Związku *ukraińskiego*, przydzielono ją do *polskiego* Związku Spółdzielni Rolniczych w Warszawie: Czy biblijny Salomon lepiejby rozwiązał ten węzeł terminologiczny?!).

Przykład drugi: Na terenie t. zw. Łemkowszczyzny zamknięto *wszystkie* Czytelnie „Proświty" (przy istnieniu i popieraniu Czytelni moskwofilskich im. Kaczkowskiego). Motywy bardzo różne. Jedna z takich Czytelni, w Pętnej, otrzymała zawieszenie działalności decyzją Starostwa powiatowego w Gorlicach m. in. z taką motywacją: „...Członkowie Czytelni są narodowości ruskiej, a nie ukraińskiej. Okoliczność ta została stwierdzona zeznaniami członków Czytelni, którzy w zeznaniach wyraźnie podkreślali przynależność swą do narodowości ruskiej a nie ukraińskiej. Ponieważ według brzmienia § 50 ustęp a) statutu stowarzyszenia na członków Czytelni Wydział przyjmuje osobę narodowości ukraińskiej, zaś § 6 ustęp a) tegoż statutu również podkreśla, że członkiem zwyczajnym zostaje każda osoba narodowości ukraińskiej, zatem przepisy powołanych wyżej paragrafów statutu zostały pogwałcone w sposób jaskrawy, dający materjał do twierdzenia, że Wydział Czytelni kwestję narodowości swych członków zupełnie pominął"...

Lecz są jeszcze poważniejsze wypadki z praktycznego zastosowywania dwuch różnych terminów — ruski i ukraiński — specjalnie dla podkreślenia istniejących między niemi różnic (jakich?!). Wspomnieliśmy wyżej o mądrej klasyfikacji języków ojczystych przy spisie ludności z 9.XII.1931. Pojęcia „ukraiński-ruski-rusiński", umieszczono w jednej kolumnie, słusznie wychodząc z założenia, że o ile nawet Ukrainiec z konserwatyzmu przywiązania do długo używanej nazwy plemiennej, z upartości, nieświadomości czy gwoli przypodobaniu się miejscowym „możnym" wpisze, jako swój język rodzimy — „ruski", — wszystko jedno nie przestanie należeć do narodu ukraińskiego, ponieważ narodu ruskiego nauka o Słowianach nie zna. Tymczasem oto w wykazach, ogłaszanych obecnie przez Główny Urząd Statystyczny, raptem ukazała się klasyfikacja na dwa języki — ruski i ukraiński, przyczem, o dziwo, Rusini zjawili się do 50% w miejscowościach, w których nie było ich od czasu, gdy wogóle Ukraińcy galicyjscy Ukraińcami zwać się poczęli, — gdzie nigdy nie było nawet czytelni im. Kaczkowskiego, nie było żadnego ruchu moskalofilskiego i gdzie ukraińska świadomość narodowa, przejawiana w posiadaniu Czytelni Proświty, kooperatyw, mężów zaufania i członków narodowych stronnictw ukraińskich i t. d. jest powszechnie znana. Miejscowości takich można naliczyć setki i tysiące z ołówkiem w ręku, np. na wykazach Szematyzmu trzech djecezyj grecko-katolickich. W redakcjach ukraińskich we Lwowie zjawiają się od czasu do czasu ludziska z takich oto miejscowości i za głowy się biorą, skąd w ich wsiach wzięli się „Rusini" i gdzie się raptem podzieli Ukraińcy!

Naród pozostał narodem i żadna zaraza ludzi nie wygubiła. Od tego, czy się nazwie kogoś tem czy innem imieniem, nie przestanie on być sobą, o ile zaś mowa jest o miljonach narodu, bigos terminologiczny wywołuje refleksje, które istoty rzeczy, narodowego, etnicznego stanu posiadania nie są w stanie umniejszyć. Strachu więc u Ukraińców z tego powodu niema absolutnie żadnego. Jest tylko uczucie, jakie musi mieć każdy śmiertelnik, gdy go się nazywa wbrew jego woli inaczej, aniżeli on się sam podpisuje, tembardziej, gdy w danym wypadku nazwa „Rusin" — „ruski" posiada, według przytoczonej wyżej interpretacji polskiej narodowej demokracji, specjalną i specyficzną tendencję polityczną i specyficzny posmak *obrazy*. Ale z uczuciem niesmaku i obrazy łączy się bodaj czy nie silniejsze uczucie — zdziwienia: *poco to się robi, jaki jest polski cel państwowy, jaki jest polski interes państwowy w podtrzymywaniu tego dziwacznego bigosu terminologicznego i w galwanizowaniu terminologji narodowościowej, przez dane narody i przez naukę odrzucony?!*

A więc czy interes Państwa wymaga powiększenia ilości istniejących mniejszości narodowych?

Przypuśćmy nawet, że uda się rozbić Ukraińców na dwa „narody": ukraiński i ruski, — czy leży to w interesie polskiej polityki państwowo-narodowościowej? Wszak praktyka stuleci dowiodła, że gdy nawet w swym czasie, np. w okresie Józefińskim w Austrji, pewne eksperymenty narodowościowe miały swe uzasadnienie jako polityczne novum, to nie mogą mieć absolutnie zastosowania w okresie wzmożonych ruchów nacjonalistycznych w czasach Mussoliniego, Hitlera, francuskiego „Ognistego Krzyża", zwycięskiego pochodu Flamandów, Basków i Katalończyków, w okresie *totalizacji idej narodowych*, stapiających w jedną organiczną całość ideową poszczególne szczepy. Jaki jest interes Państwa w komplikowaniu sobie kwestji narodowościowej (ukraińskiej) i w stwarzaniu samemu sobie przeszkód do jej rozsądnego załatwienia? Jaki jest też interes dla rzeczy błahej, niczego w praktyce życiowej nie zmieniającej, przez narzucanie ludności niemiłej jej nazwy, drażnić ją i wrogo do siebie usposabiać? Mówi się też wiele o braku odpowiednich funduszów dla załatwienia szeregu reform w dziedzinie narodowościowej (uniwersytet ukraiński, restytucja szkolnictwa powszechnego, problem bezrobocia inteligencji, reforma rolna). Sprawa terminologji narodowej nic Państwa nie kosztuje. Zato dla nas, Ukraińców, jest to sprawa prestiżu. Prosimy uświadomić sobie uczucia i wnioski praktyczne Polaków, gdyby ktoś obcy wpadł na pomysł nazywania ich nazwami z czasów istnienia Lechistanu wzgl. utożsamiania Polski z Mazurją?! Jak też to wygląda, aby termin Rusin-ruski obowiązywał niby oficjalnie w kraju, który był długie lata kulturalno-politycznym Piemontem ukraińskim i do dziś dnia jest rezerwuarem intelektu ukraińskiego, ukraińskiej myśli politycznej i ukraińskich central kulturalnych, gospodarczych i politycznych, — ośrodkiem też politycznej kwestji ukraińskiej w Polsce, — na *Wołyniu* jednak, o tyle niżej kulturą, organizacją i świadomością narodową stojącą, jedynie obowiązującym i jedynie istniejącym terminem jest termin „Ukrainiec — ukraiński"?! Polityczny efekt jest zato bardzo konkretny: wszystkich *„Rusinów" rosyjska* myśl polityczna identyfikuje z Rosjanami i zalicza do narodu *rosyjskiego*. W ten sposób w kraju, w którym nigdy Rosjan nie było i niema, stwarza się fikcję dużej mniejszości rosyjskiej, fikcję potrzebną *wyłącznie* wielkomocarstwowym planom ekspansji rosyjskiej.

Doprawdy, czy nie czas zrewidować ten odcinek polityki narodowościowej i polityki prasowej, — *pierwszy* odcinek zpośród całego długiego szeregu, oczekującego niecierpliwie na rewizję!

O jarłyku Islam Girej Chana do Chmielnickiego

Oryginał przytoczonego jarłyka udało mi się znaleźć w prywatnych zbiorach w Krakowie i sporządzić z niego odpis. Jest to list Islam Girej Chana do Bohdana Chmielnickiego, pisany w czasie pomyślnych walk hetmana kozackiego z wojskami koronnemi Rzplitej, po których Chmielnicki nawiązuje układy z posłami Jana Kazimierza i odsyła wojsko tatarskie zpowrotem do Krymu, prosząc, aby chan trzymał je w pogotowiu i uważał na postępowanie Polaków.

Pozatem jest to okres, w którym Chmielnicki szukając możnych protektorów do osiągnięcia zamierzonych celów i do stworzenia państwa pod swem panowaniem, poddaje się pod zwierzchnictwo sułtana tureckiego i chcąc zagwarantować sobie pewną swobodę, stara się uzyskać od Sułtana przyrzeczenie na piśmie, tak zwane *„ahid name"*, zabezpieczające tę wolność.

Chmielnicki czyni Islam Gireja swym pośrednikiem i prosi go, aby pomógł mu uzyskać to „ahid name" z kancelarji sułtańskiej.

Na zapewnienia Chmielnickiego o wiecznej przyjaźni, poparte licznemi darami, Islam Girej Chan przyrzeka pilnie śledzić poczynania polskie względem Kozaków, być ciągle w pogotowiu wojennem i w razie niebezpieczeństwa grożącego Chmielnickiemu ze strony polskiej — natychmiast wyruszyć z pomocą. W dowód życzliwości i przyjaźni posyła równocześnie z listem przepiękny chałat wschodni.

Bardzo ciekawy jest wstęp listu, gdzie Islam Girej nazywa siebie chanem z łaski Boga Wszechmogącego,... który go ponad wszystko wywyższył i szaty kalifatu włożył na jego barki.

Należy również zwrócić uwagę na tytuły chana, jako władcy różnych narodów i plemion tatarskich.

Dr. Abdullah Zihni.

Jarłyk Islam Girej Chana do Bohdana Chmielnickiego, Hetmana Kozackiego

Dumie wśród dostojników ludów chrześcijańskich, wybrańcowi wśród panów narodów Chrystusa, hetmanowi Bohdanowi Chmielnickiemu. Oby jego koniec był szczęśliwy! Oby Bóg pokierował jego sprawami! Zapytuję o zdrowie i położenie. Następnie powiadamiam o szlachetnym jarłyku chańskim, za którym idzie szczęście o wzniosłym znaku monarszym.

Jak dostaniecie go, będzie Wam wiadomem, że z łaski i za pomocą Wielkiego i Wszechmogącego Boga, a także Tego, który jest dumą istnienia i radością stworzenia, ostatniego z proroków, który będzie orędownikiem w dniu zapłaty, świętobliwego Mahommeta, wybrańca Bożego. Niechaj błogosławieństwo Boga, który jest wzniosły, będzie nad Nim! Niechaj będą modlitwy niezliczone i pozdrowienia bez miary! A także rodzinie, dzieciom i wybranym towarzyszom, niechaj nad wszystkim będzie zadowolenie Wielkiego i Błogosławionego. Oby Wielki i Przesławny Bóg uczynił ich błogosławionymi i szczęśliwymi. On to doskonałą swoją mocą, szczęśliwą istotę moją ponad wszystko wywyższył, szaty kalifatu na barki moje królewskie włożył, wyróżnił mnie i ozdobił.

Wobec tego od Jego Wysokości Wielkiego Władcy Wielkiej Ordy, i wielkiej bramy, i stepów kipczackich, i tronu

krymskiego, i wielu nieprzeliczonych Tatarów i Nogajców, i wśród gór mieszkających Czerkiesów, Tatów i Tawkeczów, którego stopień jest wyżyną, który jest słońcem Wschodu, Merkurym bystrości, który myśli tylko o państwie, który zsyła szczęście, jest przyjacielem sprawiedliwości, — od Islam Girej Chana (niechaj Wielki Bóg pozwoli trwać dniom jego państwa i jego dostojnym doradcom i niechaj ich czyni zwycięskim aż do dnia sądu) pozdrowienia dla Bohdana Chmielnickiego, hetmana sławnego wojska Zaporoskiego i całej po obu brzegach Ukrainy.

List Wasz, który przesłaliście przez pewnego gońca dostał się w nasze ręce. List ten, według zwyczaju naszego, został przetłumaczony i dowiedzieliśmy się z niego wszystko o waszem wojsku i położeniu nieprzyjaciół waszych. W tym liście zawiadomiliście nas, że znów poddaliście się Wielkiemu Padyszachowi, który serdecznie wita i przyjmuje tych, którzy się poddają mu jako przyjaciele i który umie dobrze radzić z nieprzyjaciołmi swymi.

To wszystko, coście napisali w tym liście, obudziło w nas wiarę, że Wy będziecie stałymi poddanymi i sojusznikami naszymi. Wszystko to, co poleciliście ustnie, poseł wasz dokładnie nam opowiedział. Ponieważ tak jest z łaski Wielkiego Boga, ja Chan krymski Islam Girej, (oby sławny i szczęśliwy był koniec panowania mego), będziemy pilnie nastawiać oczu i uszu w stronę Polski. Jeżeli z ich strony (ze strony Polaków dop. tłumacza) będzie jakiś napad na was i na wasz kraj i będą zamierzali wyrządzić Wam jakąś szkodę, wtedy nasze wojska potrafią ich usunąć i będą się starać zająć ich ziemię. Od obecnej chwili przysyłajcie do nas ciągle swych gońców i zawiadamiajcie nas o tem, co u was się dzieje i co zamierzacie czynić.

Posyłamy Wam przez naszego gońca wraz z listem chałat jako podarunek i mamy nadzieję, że będziecie z niego bardzo zadowoleni.

Zawiadamiacie nas, że pisaliście do Sułtana Ottomańskiego list z prośbą, aby dał wam, podobnie jak innym sobie podległym narodom chrześcijańskim, „list przysięgły" (ahid name) i prosicie nas, abyśmy pośredniczyli w otrzymaniu tego listu.

Wierząc, że będziecie posłusznymi poddanymi i sojusznikami, zrobimy to dla was, a Wy przyślijcie przez zaufanego gońca list i napewno dostaniecie takie „ahid name" jak inne narody chrześcijańskie. Na tem kończymy list. Bądźcie zdrowi i szczęśliwi.

Dan w początku miesiąca rebiul ewel roku 1061.

Islam Girej Chan,
syn Selamed Geraj Chana.

Bachczizeraj dobrze strzeżony.

W. Jurczenko

Ukrainizacja czy rusyfikacja?

Omawianie ukrainizacji na Ukrainie Sowieckiej jest sprawą dość trudną i skomplikowaną, szczególnie obecnie, gdy poszczególne posunięcia bolszewików są najwyraźniej rusyfikatorskie. Całą sprawę można rozpatrywać tylko z punktu widzenia taktyki polityczno-ideologicznej bolszewików, od chwili okupowania Ukrainy.

Charakterystyczny jest fakt, że podczas pierwszych najazdów na Ukrainę, „czerwonogwardziści" niszczyli wszystko, co choćby tylko w najmniejszej mierze przypominało ukraińskość: portrety później czczonego i szanowanego „rewolucjonisty" Szewczenki były niszczone i łamane, a każdy obywatel odziany w wyszywaną koszulę, lub porozumiewający się w języku „chochlackim" był z miejsca rozstrzeliwany, bez śledztwa i wyroku sądowego. Strój narodowy i język ukraiński wystarczały, ażeby zarzut „kontrrewolucji" był udowodniony. W ten sposób bolszewicy rozwiązywali ukraińską kwestję narodową w początkach swego panowania na Ukrainie. Ich teoretycy dowodzili na wiecach, że Ukrainiec, czy biedny, czy bogaty, chłop czy inteligent — zawsze będzie organicznym wrogiem bolszewizmu.

Jednakże, gdy „chochły" zebrawszy ostatnie swe siły solidarnie uderzyli w bandy czerwone, goniąc je do Kordonów Kurskich, — bolszewicy przekonali się, że wszystkich Ukraińców zniszczyć nie zdołali i ducha narodowego nie stłumili. Przekonali się, że przynajmniej część ich postulatów trzeba uznać oraz, że ich kultura narodowa i ich świętości muszą być szanowane. Bolszewicy rzucają wtedy demagogiczne hasło: *samoapriedielenije wpłot' do atdielenija*" i ogłaszają drugi pochód na Ukrainę. Hasło pozostaje hasłem... Bolszewicy starannie przemilczają o polityczno-administracyjnych prawach Ukrainy, niwelując postulty narodu ukraińskiego przy pomocy propagandy internacjonalizmu.

Gdy na takie postępowanie czerwonych imperjalistów masy ukraińskie odpowiedziały powstaniem, przywódca bolszewizmu, Lenin, publikuje swe dzieło: „*Kwestja narodowościowa*" i nakazuje swym komisarzom stosować doktryny w dziele zawarte na „Okrainach Rassii". Następuje zmiana możliwa chyba tylko u bolszewików. Jeszcze wczoraj rozstrzeliwali za używanie języka ukraińskiego, — dzisiaj w tym języku, który był niezbitym dowodem „petlurowszczyzny" i „kontrrewolucji", towarzysze-komisarze ogłaszają na zebraniach i wiecach różne manifesty, drukuje się gazety. Gazety wydawano w sposób dość oryginalny. Czerwoni redaktorzy (wszyscy Żydzi) jeszcze nie znali języka ukraińskiego: trzeba było tłumaczyć z rosyjskiego. O tłumacza jednakże było trudno, bowiem inteligencja ukraińska, bojąc się rozstrzelania, ukrywała się gdzieś w lochach, w oddalonych wsiach i futorach. Nielada kłopot mieli redaktorzy bolszewiccy z tłumaczeniem. Były wypadki, że współpracownikami ukraińskich czasopism komunistycznych byli skazani na śmierć „petlurowcy"; darowano im życie na czas wykonywania obowiązków tłumacza. Autor tych wierszy sam w r. 1920 był takim tłumaczem gazety okręgowej, zanim udało mu się uciec z redakcji wprost do lasu, do oddziału powstańców.

To posunięcie, wbrew pokładanym nadziejom, nie zdołało zadowolić bardziej świadomych Ukraińców, szczególnie wyrobionej politycznie inteligencji; w powierzchownej ukrainizacji dopatrywała się ona chytrego manewru bolszewików, celem pozyskania ciemnych mas. Na tem tle wśród inteligencji ukraińskiej powstały tarcia polityczno-ideologiczne. Wówczas, gdy bardziej świadomome elementy ukraińskie nawoływały masy do niewiary w bolszewicką „pułapkę ukrainizacyjną" oraz do walki orężnej z bolszewizmem — Ukraińcy mniej świadomi politycznie i narodowo, stanowiący większość, rzucili się w objęcia „zukrainizowanych" bolszewików i stali się ich współpracownikami. Bywało i tak, że wczorajsi rozentuzjazmowani

twórcy młodej URL — dzisiaj stawali się zaciętymi jej wrogami. Jedni Ukraińcy utrwalali władzę Sowietów, drudzy ją obalali, niszcząc się wzajemnie.

Największą stałość duchową i odporność polityczną na postępy bolszewików wykazało nauczycielstwo ukraińskie, — warstwa w tych czasach najbardziej świadoma wśród inteligencji. Nauczycielstwo z niedowierzaniem odnosiło się do wszystkich programów bolszewickich, nie zadawalając się pustym dekretem o „ukrainizacji“, opartym na obiecankach. Nauczycielstwo domagało się gruntownej i wszechstronnej ukrainizacji we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego (urzędy, sądy, prasa); dążyło, ażeby językiem państwowym był język ukraiński. Głosom nauczycielstwa przysłuchiwała się reszta inteligencji i masy. Inteligencja ukraińska wypowiedziała bolszewikom wojnę, która przybrała formę walki orężnej w oddziałach powstańczych, lub bojkotu bolszewickich instytucyj rządowych. W pierwszych latach panowania bolszewickiego na Ukrainie wszystkie urzędy były obsadzone Żydami i zrosyjszczonymi mieszczuchami.

Kto wie jak długo trwałby ten cichy bojkot i jawna walka powstańców, gdyby nie zaistniał paradoksalny zwrot w polityce bolszewików z początkiem 1921 roku. W tym czasie bolszewizm przeżywał na Ukrainie swe najtragiczniejsze dni: w kraju szalał głód, grożący duchowem załamaniem się aktywistów komunistycznych i powszechnem powstaniem mas. W swej agonji, bolszewicy, ażeby ratować zdobycze rewolucji, ogłosili NEP (nową politykę ekonomiczną); w obawie ażeby nie utracić Ukrainy — ze wspaniałym gestem podarowali jej nowy manifest ukrainizacyjny, w którym przyrzekali zupełną ukrainizację szkół, urzędów i sądów; obiecali zagwarantowanie swobodnego rozwoju literatury ukraińskiej, języka, teatru, kina, pieśni; amnestowali tę część inteligencji, która ukrywała się w lasach z powstańcami i obiecali przyjąć Ukraińców na posady urzędników i komisarzy.

Uczynili to jednak nie jak kapitulanci, lecz jak stuprocentowi rządcy — demokraci, którzy „szczerze i serdecznie odczuwają każde słuszne życzenie narodu.“ Ukrainizację przeprowadzili nie odrazu i nie we wszystkich dziedzinach równocześnie. Przedewszystkie „obrobili“ największych „nacjonalistów“ — nauczycielstwo i trzeba przyznać bardzo sprytnie: obsadzili wszystkie kierownicze, zawodowe i administracyjne urzędy i organizacje nauczycielskie czołowymi inteligentami ukraińskimi, otoczyli ich mniej odporną zrusyfikowaną masą nauczycielską i rozpoczęli planową agitację, nawołującą do przyjmowania posad nauczycielskich przez inteligentów-Ukraińców.

Następnie zastrzyknęli pewną dawkę marksowsko-proletarjackiej ideologji, zmusiwszy do nauczenia się „politgramoty“. Przeciętny nauczyciel, w obawie, ażeby nie utracić posady czy dostać się do Czeka za sabotaż — uczył się „politgramoty“ do nieprzytomności, przyćmiewając swój rozum materjalizmami djalektycznemi, walką klas i permanentnemi rewolucjami. Po półrocznej nauce ogłoszno wszechukraińską „politprowierkę“ inteligencji; zwyczajnie egzaminowana przez czekistów inteligencja odpowiadała dość dobrze i otrzymała pochwałę, gdyż podkreślono, że inteligencja ukraińska swym duchem oraz poglądami zbliżona jest do proletarjatu. Pochwaleni nauczyciele przyjęli to z zadowoleniem i od tego czasu nauczycielstwo stało się „czerwone“, sowieckiem. Ażeby jeszcze w większym stopniu przekonać niedowiarków, na Ukrainie rozpoczyna się miesiąc „smyczki“ czerwonego nauczycielstwa z proletarjatem i czerwoną armją. Podczas tego „miesiąca“ z nauczycielstwem bawią się jak z lalką: wspólne wieczory, zabawy, bratnie przemówienia i wzajemne pochwały, które rozbrzmiewają przez cały miesiąc. Efekty tego były następujące: partja komunistyczna werbuje do swych szeregów najbardziej czerwonych nauczycieli, zaaprobowanych niejako przez samych nauczycieli na specjalnych zebraniach (kandydatów wystawiali sami komuniści), a nauczycielstwo obejmuje szefowstwo kulturalne nad czerwoną armją.

W ten sposób bolszewicy zawładnęli masą nauczycielską. Swe „oddanie“ dla Sowietów nauczycielstwo zadokumentowało na zjazdach rejonowych, okręgowych, wreszcie na zjeździe wszechukraińskim, uchwalając sztuczne, podyktowane przez komunistów rezolucje. Z tego położenia nie było odwrotu. Kto występował przeciwko doktrynom komunistycznym uważany był za wroga nietylko władzy sowieckiej, lecz i całego nauczycielstwa. Za przykładem nauczycielstwa poszły również i inne warstwy inteligencji. Ten zwrot komuniści potrafili wykorzystać, potęgując go różnemi obiecankami. Na Ukrainie zawrzało: CK KP(b)U ogłasza pochód ukrainizacyjny: w ciągu jednego tygodnia „okrkomy, rajkomy i silkomy” przemalowywują szyldy urzędów, instytucyj, zakładów, szyldy przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych; odezwy ,ogłoszenia, plakaty i reklamy drukują się w języku ukraińskim; gazety powiatowe i część centralnych w okamgnieniu z rosyjskich przekształcają się na ukraińskie (oczywiście z całym sztabem tłumaczy); ukazują się liczne broszury po ukraińsku; na wieś i do rejonów wyjeżdżają tysiące zukrainizowanych agitatorów, którzy przekonywają masy ukraińskie, że rewolucja bolszewicka posiada również charakter rewolucji narodowej i wychwalają taktykę bolszewików odnośnie kwestji ukraińskiej i innych narodowości. Ośrodki komunistyczne z miast, fabryk i wielkich zakładów przemysłowych organizują „brygady i trojki“ i wysyłają je na wieś dla przeprowadzenia „kultursmyczki.“ Organizują tam koncerty, przedstawienia, wygłaszają referaty, w ekstazie wiecowej śpiewają jeszcze wczoraj zabronione pieśni ukraińskie, pozwalają grać stare sztuki dramatyczne, których przed miesiącem nie wolno było grywać pod grozą rozstrzelania.

Nowe hasła i zwrot polityki musiały wywołać pewne skutki. „Znikome szanse są na odbudowanie własnego państwa“— myślał po odbytem wieczorze „smyczki“ najbardziej świadomy inteligent i zaczynał orjentować się na zukrainizowanych bolszewików. Począwszy od wiosny 1922 r. ukraińska inteligencja wiejska masowo wprost napływa do miast i zajmuje posady w urzędach, wpisuje się do spółek zawodowych, bierze udział w wiecach i odwiedza komunistyczne zebrania partyjne. W prasie coraz częściej zjawiają się (często wymuszone, lub przy pomocy słodkich obietnic podstępnie wyłudzane), indywidualne i grupowe deklaracje inteligencji, manifestującej publicznie swe zerwanie z ideologją i ugrupowaniami „bandycko-petlurowskiemi“ oraz oświadczającej swe przystąpienie do aktywno-twórczej pracy pod sztandarami bolszewizmu. Cały szereg odpowiedzialnych stanowisk bolszewicy oddają wczorajszym „szczerym“ Ukraińcom. Liczne jednostki wstępują do partji komunistycznej i bardziej tem dezorjentują naród. Teza o czerwonych Moskalach-okupantach zostaje zachwiana w oczach najtwardszych nawet nacjonalistów.

Przekonanie o szczerem nastawieniu bolszewików pogłębiają doraźne zachody ukrainizacyjne i planowa praca. Przy Komisarjacie Oświaty Ludowej (NKO) stworzono specjalny departament, nazwany: „oddziałem likwidacji analfabetyzmu ukraińskiego“, a przy WUCK „Komisję ukrainizacji.“ Instytucje te opracowały szczegółowy plan pracy, zgodnie z którym w roku 1923 miały być zukrainizowane wszystkie szkoły niższe i średnie, a w r. 1924 wszystkie szkoły wyższe, cały aparat państwowy, wszystkie instytucje samorządowe i zawodowe, sądownictwo, teatry, kina i inne widowiska publiczne. Miała być zukrainizowana cała prasa codzienna i perjodyczna, oraz stworzone Wydawnictwo Państwowe dla wydawania książek w języku ukraińskim. Obiecano wziąć pod specjalną opie-

kę ugrupowania pisarzy i artystów ukraińskich i stworzyć dla nich sprzyjające warunki pracy.

Należy zaznaczyć, że w pierwszych miesiącach praca ukrainizacyjna rozwinęła się w bardzo szybkiem tempie. Do stolicy przybyła cała ówczesna ukraińska elita duchowa; nie wierzyła ona całkowicie w szczerość całej kampanji, jednak do pracy zgłosiła się masowo, gdyż sprzykrzyło jej się bezczynne siedzenie bez pracy i bez żadnych nadziei lub ukrywanie się gdzieś w głuchych miasteczkach prowincjonalnych. Nawet atamani powstańców, straciwszy wszelką wiarę i możliwość walki orężnej, zmieniali swe nazwiska, schowali na dno pamięci swoją przeszłość i odpowiednio zakonspirowani stawali się nauczycielami języka ukraińskiego i literatury w „pedtechnikumach" i uniwersytetach.

Do roku 1924 psało się dużo o ukrainizacji, uchwalało się groźne rezolucje, wysyłało się z Centrum do „Okrkomisyj" liczne dyrektywy, mimo to jednak sprawa nie ruszała z miejsca, nie wyasygnowano na ten cel potrzebnych funduszów z budżetu państwowego i nikt wyraźnie nie mówił, skąd mogłyby one być czerpane. Okręgowi komisarze całej tej sprawy nie traktowali poważnie: byli przekonani, że jest to tylko czasowe taktyczne posunięcie. Stan ten trwał dwa lata. Międzynarodowe i wewnętrzne położenie Sowietów zmuszało do kontynuowania rozpoczętej kampanji.

W jesieni 1924 r. „Narkomos" ogłasza wszechukraińską kontrolę stanu ukrainizacji całego aparatu państwowego. Kontrola ta stwierdza, że w sprawie ukrainizacji nic praktycznego nie zrobiono. Zebranym materjałem zajęła się Centralna Komisja ukrainizacji. Prezes Komisji, sekretarz WUCK, Bucenko (zrusyfikowany robotnik, który właśnie wtedy rozpoczął się ukrainizować), ostro skrytykował powolność „okrkomisyj" i energicznie nakazał zlikwidować „analfabetyzm" ukraiński w ciągu 1925 roku. Po jego wystąpieniu został wydany dekret, który nakładał obowiązek ukrainizacji na wszystkich urzędników aparatu administracyjnego w wieku od 17 do 55 lat, z wyjątkiem robotników i personelu technicznego, których obowiązek ukrainizacji ograniczał się tylko do znajomości języka ukraińskiego w słowie. Dekret nakładał konieczny obowiązek organizowania kursów ukrainizacji w każdym ośrodku, gdzie zamieszkuje, lub pracuje niemniej niż 20 osób; kursy te miały zlikwidować „niepiśmienność" ukraińską. Wszyscy urzędnicy, którzyby do jesieni 1925 r. nie wykazali się świadectwem ukończenia kursu, lub przy kontroli nie wykazali I kategorji znajomości języka ukraińskiego, mieli być zwolnieni z posad na podstawie postanowienia Okręgowych Komisyj Ukrainizacyjnych.

Dekret rozesłano jako pilny do wszystkich okręgowych komitetów partyjnych, okręg. komitetów wykonawczych i rad okręgowych. Wtedy dopiero wszyscy komisarze okręgowi zrozumieli, że ukrainizacja „to nie żart." Rozpoczyna się prawdziwa gorączka ukrainizacyjna. Sprawa ukrainizacji przez cały rok była na ustach wszystkich funkcjonarjuszy partyjnych, zawodowych i sowieckich. Ukrainizacja co do swej ważności zajęła w sprawach wewnętrznych równorzędne miejsce z propagandą komunistyczną i ze sprawami fiskalno-administracyjnemi.

Pamiętam jak w naszym okręgu przeprowadzano to „udarne" zadanie. Do r. 1924 o ukrainizacji było cicho. Na pracownika który stale używał języka ukraińskiego patrzano z podejrzeniem, korespondencję urzędową prowadzono tylko w języku rosyjskim, urzędnicy używali języka rosyjskiego, lub żydowskiego, gazety wydawano w języku rosyjskim, na wiecach i zebraniach posługiwano się językiem rosyjskim. Książka w języku ukraińskim stanowiła rzadkość. Z chwilą wydania dekretu ukrainizacyjnego atmosfera w mieście się zmieniła. Odbyło się specjalne posiedzenie biura partyjnego i okręgowego komitetu wykonawczego. Wybrano nowych członków komisji ukrainizacyjnej i wyposażono ich w nowe prawa i instrukcje.

Trzej członkowie komisji, bezpartyjni nauczyciele języka ukraińskiego, wzięli się do pracy i w ciągu trzech dni przygotowali plan ukrainizacji, ułożyli wykaz urzędników, podlegających obowiązkowi ukrainizacji, opracowali programy kursów, dzieląc je na odpowiednią ilość oddziałów, zależnie od przygotowania uczestników, oraz wyznaczyli miejsce, gdzie kursy mają się odbywać.

Następnie zwołano urzędników w każdej instytucji oraz członków spółek zawodowych. w każdym związku. Przeczytano im dekret „Centralnej Komisji dla Ukrainizacji", podzielono zebranych na grupy według poziomu wykształcenia, wybrano starostę, ażeby sprawdzał obecność uczestników i ściągał opłatę (4% zarobków). Rok szkolny się rozpoczął.

(d. c. n.).

VARIA

Głosy przedwyborcze

„*Politycznie jesteśmy zbyt ubodzy, aby sobie pozwolić na luksus bojkotu wyborów*".

„*Dilo*" (Nr. 173 z r. b.) zamieszcza artykuł wybitnego członka U. N. D. O. dra St. Barana p. t. „*Na przełomie. Bojkot wyborów, czy udział w nich?*", omawiający sprawę nadchodzących wyborów do ciał ustawodawczych.

„... Przed naszem społeczeństwem — pisze m. in. dr. Baran — powstaje kwestja: brać udział w wyborach, czy je zbojkotować, jak to miała miejsce w listopadzie 1922 r. Hasłem radykalnem, nie pozbawionem poniekąd nawet pewnej logiki politycznej, a na dodatek znajdującem sympatję w niektórych naszych kołach, byłoby hasło bojkotu wyborów".

Charakteryzując stanowiska poszczególnych grup politycznych do przyszłych wyborów autor twierdzi:

„Obie ustawy wyborcze nas, Ukraińców, krzywdzą niepomiernie, a ordynacja wyborcza do Senatu stawia nas faktycznie poza nawias, co też zostało podniesione przez naszych mówców w Sejmie".

Dr. Baran oblicza natsępnie, że na podstawie nowej ordynacji wyborczej teoretycznie Ukraińcy mogliby uzyskać 23 mandaty do Sejmu, t. j. 11% ogólnej ilości mandatów.

„Jednakże to tylko w teorji, chociaż i tutaj teoretyczna ilość 23 ukraińskich mandatów jest o połowę mniejsza od tego, co przypadłoby nam na podstawie rzeczywistego klucza procentowego ludności ukraińskiej w Polsce".

Wyliczając okręgi z ludnością ukraińską, autor pisze dalej:

„Sądząc z praktyki dotychczasowej, z tych mandatów nie otrzymamy ani jednego w województwie Poleskiem. Na Wołyniu będzie pewno 5-ciu „inkamerowanych" Ukraińców

z możliwą zmianą niektórych osób dotychczasowych... Pozostaje dla nas 15 wschodnio- galicyjskich okręgów wyborczych bez dwuch okręgów miasta Lwowa, na które, zdaje się, nie możemy liczyć".

Dr. S. Baran przypomina taktykę wyborczą Ukraińców wschodnio-galicyjskich w 1922 r., gdy większość kierownictwa politycznego postanowiła ówczesne wybory bojkotować. Mniejszość, będąca innego zdania, poddała się lojalnie większości i bojkot został przeprowadzony.

„Dziś, z perspektywy historycznej, każdy członek naszego społeczeństwa może sam ocenić, po czyjej stronie była racja taktyczno-polityczna — u większości czy mniejszości. Lekcja wyborcza z 1922 r. powinna i dziś nam się przydać. Wprawdzie stosunki wewnętrzne w Polsce są obecnie inne niż były przed 13 laty, zupełnie inna konstytucja i nie demokratyczne prawo wyborcze, oraz inne nasze własne motywy polityczne. Niema przedewszystkiem tej nieprzerwanej jedności naszego frontu narodowego. Ciosy zewnętrzne, które później w nas uderzyły w Polsce oraz caraz silniejsze podbicie Ukrainy zazbruczańskiej przez czerwoną Moskwę, przy zupełnem braku w polskich kołach urzędowych jakiejkolwiek koncepcji konstruktywnej w wielkim problemie ukraińskim, wreszcie przy braku u nas samych realnego na dziś programu politycznego—nie dały nam pozytywnych sukcesów politycznych w Polsce. Taki stan stał się dogodnym podłożem dla wytworzenia się u nas swoistej psychiki i taktyki politycznej, do nacjonalistycznego podziemia włącznie. Ta okoliczność nie jest korzystną dla aktywności wyborczej, gdy się weźmie pod uwagę dość jeszcze powszechny u nas prymitywizm polityczny, a nawet aktualną demagogję oraz brak poczucia historycznej odpowiedzialności u niektórych naszych czołowych ludzi. Biorąc to wszystko pod uwagę należy liczyć się z faktem, że hasło rzucane z trybuny sejmowej przez naszych socjalistów radykalnych może znaleźć oddźwięk nietylko w ich kołach partyjnych. Podchwycą go i nacjonaliści i t. zw. Front Jedności Narodowej i rzecz zrozumiała —nasze podziemie, selroby i komuniści".

„Czy ze względu na to wszystko mamy poddać się głośnemy hasłu bojkotu wyborów? Myślę, że nie! Przeciwnie! Musimy zawczasu przygotować nasze społeczeństwo do udziału w wyborach oraz poczynić wszystkie możliwe kroki, aby wśród wytworzonych okoliczności wybory wypadły dla nas możliwie najlepiej i ażeby naszymi przedstawicielami w parlamencie polskim byli ludzie, którzy posiadają zaufanie naszego społeczeństwa i, co również jest ważne, poczucie wielkiej odpowiedzialności wobec dalszej naszej historji"...

„Politycznie jesteśmy zbyt ubodzy, aby sobie pozwolić na luksus bojkotu wyborów i, mojem zdaniem, nie możemy powtórzyć tego, co zrobiono na jesieni 1922 r. Zadaniem taktyki politycznej i doświadczenia naszego kierownictwa—kończy swe rozważania czołowy reprezentant U. N. D. O.—będzie przygotować się do wyborów, aby otrzymać należytą i politycznie wartościową reprezentację parlamentarną".

„Polityka własnej skóry".

Jakby w odpowiedzi na stanowisko dr. S. Barana, który niewątpliwie odbija nastroje i stanowisko większości kierowników U. N. D. O. w organie Frontu Jedności Narodowej „*Bat'kiwszczyna*" z dnia 4 lipca b. r. (Nr. 25) ukazał się artykuł wstępny p. t. „*Polityka własnej skóry*".

Zdaniem „*Bat'kiwszczyny*", z uchwaleniem nowej ordynacji wyborczej zakończył się w Polsce okres ustroju demokratycznego, a nastąpił inny, budowany na wzór ustroju włoskiego z pewnemi właściwościami własnemi. Demokracja w Polsce oddała swe pozycje bez walki. Wtórowali jej, dla pozoru, demokraci ukraińscy. Radykali, wierni frazesom demokratycznym, składają szumnie oświadczenia i grożą gniewem narodu.

„*Bat'kiwszczyna*", po uszczypliwych uwagach pod adresem „realistów" undowskich, przyznaje, że dokomujące się w Polsce zmiany ustrojowe wywierają wpływ na życie ukraińskie i że w łonie tego życia odbywają się głębokie fermenty.

„Zdrowy organizm narodowy broni się przed zgnilizną, którą powoduje dawno już zgniły dotychczasowy wierzchołek w postaci różnego rodzaju „reprezentacyj". Z wielkiemi trudnościami i bólem naradza się nowa ukraińska myśl polityczna oraz zaczyna się kształtować i przychodzić do głosu typ działacza społecznego obowiązkowego, ofiarnego i świadomego swojej odpowiedzialności obywatelskiej, a nie stałego „reprezentanta", sprytnego, z ostremi łokciami polityka zawodowego, który uważa politykę za drogę do swojej osobistej karjery życiowej. Ci politycy, ci „reprezentanci" — to zgniła spóścizna, która nam pozostaje po zamierającym ustroju parlamentarno-demokratycznym. Zawdzięczając naszym specjalnym okolicznościom, zawdzięczając nieskrystalizowaniu i nieprzygotowaniu nowych świeżych sił narodowo-politycznych, przez pewien czas będą oni się trzymać na powierzchni naszego życia, tem bardziej, że w tem są zainteresowani nasi przeciwnicy!"

Dalej „*Bat'kiwszczyna*" poddaje ostrej krytyce ostatnie posunięcia U. N. D. O., zarzucając leaderem tego stronnictwa, iż w swem postępowaniu taktycznem doszło ono do poziomu pozycyj politycznych grupy wołyńskiej posła P. Pewnego.

O własnem stanowisku do wyborów organ Frontu Jedności Narodowej nic nie mówi. Z ogólnego jednak nastawienia tego pisma wnioskować można, że stronnictwo stoi raczej na stanowisku absencji przy wyborach parlamentarnych.

„Od czego zależy nasz udział w wyborach?".

„Diło" z dn. 7 lipca b. r. przynosi drugi kolei artykuł przedwyborczy, podpisany inicjałami S. Ch.

„...Obecnie wszelka decyzja w sprawie wyborów posiada raczej charakter zasadniczo-teoretyczny i warunkowy. Dlatego byłoby rzeczą nierozważną powziąć zgóry decyzję o bojkocie wyborów, jak to uczynili polscy endecy czy socjaliści. Dla nas sprawa udziału w wyborach jest rzeczą niewątpliwie bardziej skomplikowaną niż dla każdego stronnictwa polskiego".

Zdaniem autora, celem opozycyjnych stronnictw polskich jest walka o władzę w Państwie. Te stronnictwa są przekonane, że bojkot wyborów przyśpieszy upragnioną dlo nich chwilę.

„Czy i przed nami leży ten sam cel — walka o władzę w Państwie Polskiem? Czy my również walczymy o skład polskiego ciała ustawodawczego?" — pyta autor.

S. Ch. twierdzi, że nowy porządek rzeczy usuwa partje od roli rządzącej, rolę polskich stronnictw politycznych przejmuje rząd.

„...Takie podejście nowej ordynacji do polskich partyj politycznych, jako do konkurenta do władzy, nie może dotyczyć nas, Ukraińców. Partja ukraińska jest czemś większem i innem niż partja polska w Państwie Polskiem. Takie stronnictwo narodowe, to zorganizowany żywy przejaw odrębności narodowo-politycznej narodu ukraińskiego. Dlatego też ordynacja wyborcza nie zniszczy takiej kierowniczej ukraińskiej partji politycznej. Jednak ordynacja wyborcza może dążyć do tego, aby utrudnić stronnictwom ukraińskim ich działalność. I nowa ustawa wyborcza niewątpliwie to czyni".

Autor udawadnia konieczność posiadania swoich przedstawicieli w przyszłych izbach ustawodawczych. Na zarzut,

że nowa ordynacja wyborcza uniemożliwi wybranie niezależnych przedstawicieli, autor odpowiada:

„Sądzę, że jeszcze przedwcześnie występować z takiem kategorycznem twierdzeniem. Wszak teoretycznie posiadamy możliwość wybrania swoich posłów, bodaj do sejmu. Oczywiście, że praktyka wyborcza będzie decydującą, albowiem ona może całkowicie przekreślić te możliwości teoretycznie, które nam daje ustawa. Trzeba więc zaczekać, co nam przyniesie praktyka wyborcza. Zobaczymy, jak będą wybierani delegaci do okręgowych kolegjów wyborczych, a co najważniejsze, zobaczymy, czy będziemy mogli wystawić naszych niezależnych działaczy na listach kandydatów w każdym okręgu. Wtedy przyjdzie czas na ostateczną decyzję — czy wziąć nam udział w wyborach czy nie".

„Otóż nie my sami decydujemy w tej sprawie, czy będziemy mogli pójść do wyborów. Narazie naszym obowiązkiem jest przygotować się do walki wyborczej i to tem staranniej, im cięższa będzie sama walka".

„Własny interes i obce sugestje“.

Katolicka, ukraińska „Meta" (Nr. 26 z dn. 7 lipca b. r.) również poświęca uwagę nadchodzącym wyborom. Zastanawia się ona nad sugestjami obcych elementów na ukraińskie nastroje przedwyborcze. Stwierdza, że nastroje bojkotowe wśród niektórych kół ukraińskich są niewątpliwie sugestjami polskiej opozycji sejmowej. Hasło absencji wyborczej jest kolejną niebezpieczną iluzją, które już tak silnie zaszkodziły własnym narodowym, interesom ukraińskim. „Meta" ostrzega przed powtórzeniem dawnych błędów:

„Dziś właśnie, bardziej niż kiedykolwiek w latach ostatnich, polskie życie polityczne może wywołać w życiu ukraińskiem cały szereg niebezpiecznych iluzyi. One sprowadzają się po większej części do jednej zasadniczej, zasugerowanej nam przez obie strony polskie, a mianowicie, że świat ukraiński w obecnej sytuacji ma reagować podobnie jak polski. Nasz świat poniekąd już istotnie tak reaguje".

Dalej autor podkreśla, iż część prasy ukr. jest zadowolona z upadku partyjnictwa oraz stwierdza, że hasło bojkotu wyborów, rzucone przez polskie partje opozycyjne, spotyka się z dobrem przyjęciem na terenie ukraińskim.

„Wszystko to świadczy, że ukraiński świat polityczny naprawdę jest częściowo zasugerowany przez polski, że świat ukraiński psychicznie został wciągnięty do walki prowadzonej wewnątrz społeczeństwa polskiego i że wreszcie myśli on kategorjami tej walki. W przeciwieństwie do poglądu o antytezie ukraińskości a polskości, ukraińska świadomość narodowa żyje produktami rozwoju Polski, że polityczne ukraińskie wyobrażenia niejako formują się na polskiej typologji politycznej".

„Meta" wątpi o celowości bojkotu wyborów. Według „Mety" — kto z Ukraińców myśli o bojkocie wyborczym — ten myśli kategorjami polskiemi i stwarza ukraińskie iluzje polityczne. Błąd ten wynika z przyzwyczajenia do zasadniczej struktury własnego życia partyjno-politycznego. Wytworzyło się wśród Ukraińców karykaturalne partyjnictwo, dążące do władzy nad społeczeństwem, a nie do propagowania światopoglądów. Te partje niepotrzebnie wnoszą zamieszanie w społeczeństwo. One zaciemniają to, co jest najistotniejsze dla ukraińskiego życia politycznego. Potrzeba przebudowy ukraińskiej organizacji politycznej jest konieczna wobec przebudowy ustrojowej Państwa. Aktualne jest zagadnienie aby istniejące partje i formujące się grupy potrafiły zorganizować i zjednoczyć istniejące w narodzie możliwości własnego życia narodowego i obrony narodowej.

„Co do przyszłych wyborów, — jest zupełne obojętne, czy posłem zostanie ten czy inny partyjnik, lecz zasadniczo jest rzeczą ważną, aby została nim jednostka, która potrafi w przyszłym sejmie bronić ukraińskich interesów narodowych, a nie interesów tej czy innej klasy lub grupy ludzi".

W przeciwieństwie do terenu polskiego, dla Ukraińców partyjne kryterjum przy nadchodzących wyborach nie ma znaczenia:

„Albowiem walczymy nie o władzę w Państwie, lecz o istnienie narodowe, o odrębność narodową w takich warunkach politycznych, w których decydującemi są tendencje obce, narodowo jednolite. Wobec tego nie dajmy się sciągnąć z płaszczyzny walki narodowej do zakamarków opozycji partyjnej".

Drugi błąd w taktycznem nastawieniu Ukraińców „Meta" widzi w wadliwej ocenie znaczenia przyszłego Sejmu i Senatu.

„Zasugerowani polską myślą polityczną (opozycyjną) oraz mentalnością austrjacką, jesteśmy skłonni myśleć, że dzisiejszy parlament ma być zwierciadłem, odbiciem społecznego czy politycznego zróżnicowania społeczeństwa. Tymczasem tak nie jest. Przyszłe polskie ciała parlamentarne będą poprostu organami jednolitej władzy państwowej. I tak właśnie winniśmy to oceniać".

Zastrzeżenie „Nowego Czasu".

„Nowy Czas" z daty 6 lipca w artykule p. t. „Przedwczesne wystąpienie" przypomina, że wszystkie opozycyjne ugrupowania polskie negatywne ustosunkowały się do nowej ordynacji wyborczej i planują proklamowanie bojkotu wyborów. Wybór między udziałem w wyborach a ich bojkatem, uważa „Nowyj Czas" za sprawę tak ważną, że decyzja nie jest tu dla czynników odpowiedzialnych rzeczą łatwą. Nie należy bowiem zapominać, że dla polskości jest rzeczą obojętną, czy interesów ploskich bronić będzie p. Hausnêr z P. P. S. lub Rymar z endecji, czy też p. Stroński z B. B. W związku z tem za przedwczesne uważa dziennik zadeklarowania się dr. St. Barana w „Dile" z daty 3 lipca na rzecz wzięcia udziału w wyborach. Po obszernem zreferowaniu wspomnianego artykułu „Nowyj Czas" wysnuwa z niego wniosek, że dla dra Barana nie jest rzeczą ważną, jaką ilość przedstawicieli parlametarnych mieć będą Ukraińcy. „Nowyj Czas" jest innego zdania i uważa, że o ile Ukraińcy pójdą do wyborów to muszą wysunąć stanowczy postulat, by kandydaci ukaríńscy dopuszczeni zostali wszędzie, gdzie żyje naród ukraiński. „Tylko w tym wypadku, gdybyśmy mieli zapewnioną liczbę posłów, należącą się nam na podstawie procentowego stosunku naszego narodu do całej ludności Polski, czyli jednej piątej, t. zn. 40 posłów, możnaby mówić o naszym udziale w wyborach. Stanowisko zajęte przez posła dr. Barana rozległo się szerokiem echem w prasie polskiej, głównie prorządowej... Zważywszy, że w życiu politycznem gra wielką rolę siła natężenia, można być pewnym, że koła urzędowe z zadowoleniem powitają artykuł pos. dr. Barana, członka C. K. U. N. D. O... Tymczasem dla nas powinno być rzeczą jasną, że każdy kto pozytywnie odnosi się do naszego udziału w wyborach, nie może z góry redukować naszych żądań do „możliwych możliwości". Przeciwnie, musimy stawiać nasze żądania tąk, by odpowiadały one naszej powadze i liczbie... i nie przyczyniały się do moralnej demobilizacji".

„Sowietskaja nieńka — Ukraina"

Hasła i artykułu prasy sowieckiej za ostatnie dwa—trzy miesiące zdaje się, już nie mogą zadziwić stałego czytelnika. A jednak:

...I dziś, gdy około 20 tysięcy uczestników plenum Sowietu Kijowskiego jak jeden mąż krzyknęło „hurra" na cześć ojczyzny socjalistycznej, na cześć sowieckiej „nieńki — Ukrainy" (cudzysłów oryginału — Red.), na cześć wielkiego wodza narodów Związku tow. Stalina, — oto majestatyczna demonstracja niezachwianej jedności naszego narodu, demonstracja patrjotyzmu sowieckiego.

(„*Za Industrializaciju*" Nr. 134 z dn. 12.VI. r. b. korespondencja z Kijowa).

Nie będziemy się czepiali drobnostek, nie będziemy doszukiwać się logiki w tem, jak to z „*narodów* Związku" w tem samem zdaniu robi się wybitnie jedyny „nasz *naród*".

Ale ta „sowieckaja nieńka Ukraina", zwłaszcza na tle „jedności naszego narodu", — jest niewątpliwie wyjątkowym wyczynem sowieckim!

Niedyplomatyczność dyplomaty

Minister E. Benesz, jak wiadomo, jest rutynowanym dyplomatą. Jeżeli wyjątek potwierdza regułę, to niżej przytoczony epizod zasługuje na podkreślenie. Podczas swego pobytu w Charkowie, Benesz oglądał pomnik Szewczenki i w takich oto wyrazach podzielił się swemi wrażeniami z charkowskim korespondentem „Izwiestji":

> Obejrzałem pomnik Szewczenki. Jest to zdumiewający pomnik, odźwierciadlający poszczególne etapy *walki narodu o swe wyzwolenie*. U nas Szewczenko jest bardzo znany. Jego utwory są przetłumaczone na język czeski. Twórczość Szewczenki jest nam bardzo bliska, gdyż utwory jego przypominają *walkę naszego narodu* o *niezależność*.

(„*Izwiestija*" Nr. 139 z dn. 15.VI. r. b. podkreślenia nasze—Red.).

Ze świata i z kraju

PODRÓŻ MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Min. Spr. Wewn. p. M. Zyndram-Kościałkowski w towarzystwie dyr. dep. p. Kaweckiego oraz naczelnika wydz. narodowościowego H. Suchenka-Sucheckiego udał się w podróż inspekcyjną po Galicji Wschodniej. We Lwowie odwiedził przedstawicieli duchowieństwa wszystkich wyznań, m. inn. odwiedził ks. Metropolitę A. Szeptyckiego. Trasę Lwów, Przemyśl, Dobromil, Sambór, Drohobycz, Truskawiec, Morszyn, Dolina, Kałusz, p. Minister odbył samochodem, sprawdzając stan dróg i żywo interesując się stanem ludności. P. Minister wraz z towarzyszącymi mu dygnitarzami zwiedził m. inn. szereg miejscowych placówek społecznych zarówno polskich jak i ukraińskich.

Z PODRÓŻY P. MINISTRA KOŚCIAŁKOWSKIEGO PO HUCULSZCZYŹNIE.

P. minister Kościałkowski w przejeździe przez Huculszczyznę dnia 6 b. m. zatrzymał się w Kosowie obok Kołomyji, zamieszkawszy w pensjonacie „Bajka". Następnego dnia w niedzielę P. Minister, oprowadzany przez starostę Stankiewicza, zwiedził zbiory huculskie, przeznaczone dla Muzeum Huculskiego w Żabiem, oraz Wystawę kilimów pod nazwą „Sztuka huculska".

Następnie P. Minister Kościałkowski był obecny na dorocznym odpuście przy cerkwi kosowskiej, gdzie rozmawiał z licznymi Hucułami i Hucułkami, interesując się żywo ich sprawami i fotografując się w ich otoczeniu. Wreszcie P. Minister udał się do jednej z kooperatyw ukraińskich, w której zlustrował księgi buchalteryjne, a następnie informował się o działalności i potrzebach tej spółdzielni.

P. Minister spotkał się na każdym kroku z bardzo serdecznem przyjęciem ze strony tamtejszej ludności. Z Kosowa P. Minister odjechał ze swojem otoczeniem do Zaleszczyk.

DELEGACJA UKRAIŃSKA U P. MINISTRA KOŚCIAŁKOWSKIEGO.

9 b. m. w południe została przyjęta przez bawiącego we Lwowie Ministra Spraw Wewnętrznych p. Marjana Zyndram-Kościałkowskiego delegacja ukraińskich instytucyj gospodarczych, a mianowicie: „Silśkyj Hospodar", „Związek Rewizyjny Kooperatyw Ukraińskich" (R. S. U. K.), „Centrobank", „Centrosojuz", „Masłosojuz", „Narodnia Torhowla", „Dnister", „Karpatja" oraz Ziemski Bank Hipoteczny. Skład delegacji stanowili: inż. sen. Juljan Pawłykowśkyj, dr. Kost Lewyćkyj, dyr. Iwan Martiuk, dyr. inż. Andrij Palij, inż. Juljan Mudrak i dyr. dr. Krywuski.

W imieniu delegacji przemawiał sen. Pawłykowśkyj. Omawiano położenie gospodarcze kraju, a zwłaszcza położenie ludności ukraińskiej, sprawy rolne, politykę finansową banków, politykę lwowskiej Izby Rolniczej, sprawy organizacji mleczarstwa i t. p., przyczem rozwinęła się dyskusja, w której zabrał głos wojewoda lwowski p. Belina-Prażmowski.

P. Minister Kościałkowski w końcowem przemówieniu omówił zasadnicze przyczyny ustosunkowania się czynników miarodajnych do postulatów ukraińskich, przyczem wyjaśnił, iż niektóre z poruszonych spraw zostały już uwzględnione, a inne są przedmiotem badań.

Audjencja trwała półtorej godziny.

Tegoż dnia p. min. Kościałkowski w towarzystwie wojewody lwowskiego p. Beliny--Prazmowskiego, dyrektora depertamentu p. Kaweckiego i naczelnika wydziału narodościowego p. Suchenka-Sucheckiego przybył do centrali „Masłosojuza". Dyrektor „Masłosojuzu" p. Palij zapoznał przybyłych z oganizacją centrali, a następnie oprowadzał po zakładach. (WU).

SPRAWA SOBORU CERKWI PRAWOSŁAWNEJ W POLSCE.

Bez szerszego rozgłosu dobiega końca praca przygotowawcza nad opracowaniem statutu Cerkwi Prawosławnej w Polsce. Zajęła ta praca kilkadziesiąt posiedzeń Komisji porozumiewawczej, złożonej z dostojników Cerkwi Prawosławnej i przedstawicieli Rządu. Uzgodniony projekt statutu Cerkwi jest już na ukończeniu. W związku z tem rozeszły się pogłoski o zwołaniu pierwszego Soboru Cerkwi Prawosławnej w Polsce już w jesieni bieżącego roku. Oczywiście, że o terminie tego Soboru mówić jeszcze zawcześnie. Jednak faktem o dużej doniosłości jest zbliżające się ku końcowi prace Komisji porozumiewawczej, które posłużą za podstawę do uchwał przyszłego Soboru Prawosławnego.

UCHWAŁY KOMITETU NARODNEGO WE LWOWIE.

W wyniku całodziennych obrad t. zw. Komitetu Narodnego U. N. D. O., po 5-godzinnej dyskusji zebrani jednomyślnie zaaprobowali obecną linję polityczną Prezydjum U. N. D. O. i wyrazili mu zupełne zaufanie.

W sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu oraz wyborów przyjęto następujące rezolucje:

1) Komitet Narodny stwierdza, że nowa ordynacja wyborcza do Sejmu i Senatu, uchwalona przez obecną polską większość parlamentarną, utrudnia a poniekąd uniemożliwia wybór przedstawicielstwa ukraińskiego, zwłaszcza na skutek wprowadzenia zasady pośredniości oraz składu okręgowych zgromdzeń wyborczych przy wyborach do Sejmu, a na skutek zasady elitarności przy wyborach do Senatu;

2) wychodząc jednakże z założenia, że naród ukraiński musi dążyć do wyboru swego niezależnego przedstawicielstwa parlamentarnego i licząc się z tem, że wybory są nietylko próbą sił, lecz również ciężką walką o prawa, Komitet Narodny postanawia w *zasadzie* wziąć udział w wyborach do Sejmu i Senatu, lecz w razie, gdyby przygotowawcza praca wyborcza, a zosobna praca przy wyborze delegatów do zgromadzeń okręgowych ujawniła, że naród ukraiński nie będzie miał swobody wprowadzenia swych niezależnych kandydatów do Sejmu i Senatu, Komitet Narodny upoważnia C. K. U. N. D. O. do zmiany w całości lub w części tego zasadniczego postanowienia i do wydania w sprawie wyborów odpowiednich zarządzeń.

Jednocześnie powzięto szereg rezolucyj o charakterze wewnętrzno-partyjnym (WU).

„DIŁO" PO ZAMKNIĘCIU SESJI SEJMOWEJ.

„Diło" z daty 10 lipca w artykule p. t. „Na granicy dwuch sejmów" zastanawia się nad ścisłym związkiem przemian polskich ogólno-państwowych, zachodzących na skutek wejścia w życie nowej Konstytucji i ordynacji wyborczej, — z przemianami w życiu wewnętrznem Ukraińców. Przypomina, że jedynie w roku 1923 był moment, wymagający, podobnie jak obecnie, wydobycia maksimum wartości moralno-narodowych, jakich wymaga konieczność konsolidacji. Wzywa do konsolidacji i solidarności z kierownictwem ukraińskiego życia politycznego i piętnuje plotki na temat pertraktacyj Ukraińców w Polsce, jako też akcję oszczerczą, prowadzoną przeciwko leaderom U. N. D. O., że jakoby kierują się w pertraktacjach wyborczych interesami osobistemi i t. p. (WU).

„NOWYJ CZAS" O AUDJENCJI „ZGODY POLSKO-RUSKIEJ" U METROPOLITY A. SZEPTYCKIEGO.

„Nowyj Czas" z daty 6 lipca zamieszcza wiadomość PAT'a o audjencji, udzielonej przez ks. metr. Szeptyckiego delegacji „Zgody Polsko-Ruskiej" i dodaje od siebie: „Tyle agencja. Dziwnem jest, że o tych rzeczach dowiadujemy się dopiero po kilku dniach i to ze źródeł polskich" (WU).

ROCZNICA PRZENIESIENIA DO KIJOWA STOLICY UKRAINY SOWIECKIEJ.

Omawiając rocznicę przeniesienia stolicy Ukrainy Sowieckiej z Charkowa do Kijowa, „Komunist" z dn. 24 czerwca w artykule wstępnym pisze: „W niepowrotną przeszłość odchodzi dawny Kijów, wyśpiewany przez nacjonalistyczną kontrrewolucję, dawny objekt ich sprzedawczykostwa. O nowy, przez rewolucję proletarjacką stworzony w walkach arsenałowców i sławnych budiennowców, jakirowców, czepajewców i innych czerwonych bohaterów obroniony Kijów rozbiły się doszczętu wszelkie próby śmiecia nacjonalistycznego, zmierzające ku przetworzeniu go w swoją siedzibę. I teraz nie uda się petlurowskim niedobitkom wykorzystać go, jako przynętę dla zdobywczych pragnień bezczelnych wodzów Trzeciej Rzeszy i ich warszawskich wspólników. Proletarjacka dyktatura zdruzgotała blok petlurowskiej, trockistowskiej i zinowjewsko-kamieniewskiej hołoty, pętającej się w ogonie kontrrewolucji faszystowskiej. Nasza partja, kierowana przez CKKP (b) U z Kosiorem i Postyszewem na czele unieszkodliwiła działalność wrogich niedobitków i uczyniła Kijów, odnowiony i oczyszczony od wrogiego paskudztwa ośrodkiem budownictwa socjalistycznego na Ukrainie (WU).

FILM O ZDOBYCIU KIJOWA PRZEZ WOJSKA SOWIECKIE W 1920 R.

Wytwórnia ukraińska Sojuzkinochroniki wyprodukowała film dźwiękowy p. t. „Piętnastolecie wyzwolenia Kijowa od Polaków". Reportaż obejmuje m. in. oryginalne, jak twierdzi prasa sowiecka, zdjęcia o tytułach następujących: „Ogień linij polskich", „Wybuch granatu przy polskim karabinie maszynowym", „Atak kawalerji Kotowskiego" i „Polacy wywożą mienie i zapasy z Ukrainy". Reportaż kończy się zdjęciem p. t. „W byłych majątkach polskich obszarników kwitnie życie socjalistyczne, zamożne, kulturalne". Reportaż obejmuje również zdjęcia, przedstawiające tegoroczny obchód rocznicy opuszczenia Kijowa przez wojska polskie (WU).

ZMIENIAJĄ KONSTYTUCJĘ.

Według doniesień z Moskwy, prace nad rewizją konstytucji Z. S. S. R. zapoczątkowane oficjalnie wczoraj przez utworzenie komisji konstytucyjnej pod przewodnictwem Stalina, potrwają do końca r. b. Obrady komisyj i podkomisyj odbywać się będą co tydzień przy udziale najwybitniejszych znawców prawa sowieckiego. Znamiennem jest, że plan prac nad rewizją konstytucji nie przewiduje utworzenia podkomisji dla spraw narodowościowych, a w liczbie 12 podkomisyj niema ani jednej, którejby powierzono przygotowanie przepisów, regulujących stosunki państwowo-prawne pomiędzy republikami narodowoścoiwemi i Z. S. S. R. Jak wiadomo, konstytucja federacji sowieckiej uchwalona została w 1923 roku (A. T. E.).

UKRAIŃSKI INSTYTUT NAUKOWY W BERLINIE.

W zimowym semestrze roku akademickiego 1935/36 w pracach berlińskiego UIN przewidziany jest cykl wykładów, poświęcony wszechstronnemu oświetleniu różnych zagadnień z ekonomiki Ukrainy.

W ciągu pierwszego półrocza 1935 r. Centralną Bibljotekę Ukrainoznawczą przy Instytucie odwiedziło 1045 osób, do domu wypożyczono 1153 książki, w czytelni wydano 943 książki oraz 4040 czasopism. („*Wisty Ukraińskoho Naukowoho Instytutu w Berlinie. R. III. Nr. 5 (18)*).

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54. tel.: 615-56 i 242-40.